Cena 2 fr. Prix 2 fr.

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
70, Faubourg Poissonnière
Paris (X^e)
Telefon: PROvence 12-73.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 74
adres P.K.O. w Paryżu:
23, rue Taitbout

Prenumerata tygodnika SŁOWO wynosi
Miesięcznie 7 fr. — Półrocznie 40 fr.
Kwartalnie 20 fr. — Rocznie 80 fr.
Konto Banku P.K.O. 74
Redakcja rękopisów nie zwraca.

ROK XVIII. Nr. 10 24 MARCA Mars 1940 roku. "LA PAROLE" TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Niema wolnych państw na Bałtyku - kiedy niema na Bałtyku Polski.

Qui trop embrasse..

(Cat)

Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej obradując w sobotę 9 Marca uchwaliła następującą rezolucję:

"Zważywszy, że na klęskę, jaką poniosła Polska, oprócz najazdu wroga i przyczyn zewnętrznych natury geograficznej i politycznej, złożyły się również powody wewnętrzne, za które odpowiedzialne są ostatnie rządy polskie, Rada Narodowa wzywa rząd, aby natychmiast powołał nadzwyczajną komisję, która:

1) zbierze i zbada wszystkie dokumenty, stwierdzające powody natury politycznej i wojskowej, które ułatwiły Niemcom i bolszewikom opanowanie Polski;

2) przygotuje akta oskarżenia na wszystkich, których zebrany materjał okaże winnych lub niedbałych, i to bez względu na stanowiska przez nich piastowane"

Codzienne pisma polskie wychodzące na emigracji jak "Głos Polski" lub „Narodowiec" opatrzyły wiadomość o tej rezolucji nagłówkami "jednomyślna uchwała". To nieprawda. Rezolucja powyższa nie zapadła jednomyślnie.

Podzielam najzupełniej intencje autorów rezolucji: ukarania winnych. Ale sama forma tej rezolucji wywołuje we mnie nader poważne wątpliwości:

Po pierwsze. Chodziło i chodzi mi o to, aby Polska odżegnała się od byłego Naczelnego Wodza, który okazał się jej niegodnym. Tu niepotrzeba żadnego badania, żadnego stwierdzenia, żadnego szukania. Wina tych, którzy nie przygotowali Polski do wojny a potem przekroczyli granicę rumuńską, jest zbyt wyraźna. Można się od nich odciąć aktem politycznym. Powyższe brzmienie rezolucji odkłada to napiętnowanie ad calaendas graecas .

Po drugie. Skoro już Rada Narodowa uznała, że zaniedbania gen. Sławoja, gen. Kasprzyckiego, marsz. Rydza i gen. Stachiewicza, oraz innych są zbyt mało widoczne. zbyt mało przekonywujące, aby je odrazu wyraźnym aktem politycznym potępić i napiętnować, skoro stanęła na stanowisku, że trzeba jeszcze badać, protokułować, stwierdzać, obradować, przygotować akty oskarżenia — to w takim razie trzeba pilnować trybu i formy praworządnej.

Podział władzy na władzę wykonawczą i sądową — oto jest zasada każdej praworządności. To tylko rewolucje zacierają te różnice i organom władzy administracyjnej, wykonawczej nadają uprawnienia władzy sądowej. To też wszystkie "trybunały rewolucyjne", "nadzwyczajne komisje" i inne zjawy instytucji znanych nam z czasów rewolucji na złą sobie zasłużyły opinję w historji.

Nasza opozycja w kraju rewolucji zrobić nie chciała, czy też nie umiała. Niechże więc nie sięga do form rewolucyjnych, extra-ordynaryjnych na emigracji.

Komisja ma badać działalność "ostatnich rządów w Polsce". Komisja ma być mianowana przez rząd, który jest spadkobiercą tamtych ostatnich rządów w Polsce. Procedura komisji nie jest ustalona. Nawet nie wiadomo, czy ta komisja łącząca w sobie funkcje jakiegoś sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi i prokuratora, ma się opierać na polskim kodeksie postępowania karnego, czy też nie. A przecież jeśli powołuję się na kodeks, to nie czynię tego w interesie ewentualnych oskarżonych, a jedynie i wyłącznie w interesie wymiaru sprawiedliwości. Bo myli się ten laik, który nie znając podstawowych elementów prawa sądzi, że uprawnienia, które w procesie karnym przysługują oskarżonemu, mają mieć za zadanie bronienie tegoż oskarżonego. Nie o oskarżonego tu chodzi, lecz o sprawiedliwość. Takie przywileje, jak prawo do obrony, prawo do jawności, prawo do apelacji i do kasacji, prawo do wglądu do aktów sądowych i oskarżycielskich — wszystko to są zdobycze kultury prawnej, której jedynem zadaniem jest tryumf sprawiedliwości. — Wiem, że trudno jest wśród społeczeństwa polskiego zyskać oklaski, porwać ludzi entuzjazmem dla obrony prawa. Jesteśmy, jak wszyscy słowianie, społeczeństwem nerwowem, łatwo ulegającem wrażeniom, namiętnościom, zaciekłościom przy poczuciu krzywdy. Ale prawo jest jednak rzeczą wielką. Zbyt mało dotychczas to rozumieli nasi wodzowie, kierownicy naszej nawy państwowej. Dekret o Berezie łamał procedurę, łamał kodeks postępowania karnego, łamał zasady prawne. Ale omawiana rezolucja Rady Narodowej również jest niezgodna z wymogami prawa. Oskarżeni zamiast przed sędzią śledczym i przed prokuratorem działającym na podstawie wiekami kształtowanej procedury karnej, mają tu stanąć przed komisją mianowaną przez rząd, czyli przez władzę wykonawczą, przed komisją, która będzie tworzyć sobie zasady postępowania, ad hoc, w czasie trwającego procesu. A takie sądy, które jednocześnie sądzą i jednocześnie sobie tworzą zasady postępowania, zawsze należą do sądów najgorszych.

To są te bardzo ważne powody o charakterze czysto prawnym, które mnie powstrzymały od głosowania przy uchwalaniu wyżej zacytowanej rezolucji. Ale pozatem są względy polityczne.

Wina rządu i Gen. Insp. Sił Zbrojnych, co do nieprzygotowania wojny, jest dla mnie oczywista. Ale rezolucja mówi nietylko o rządzie ostatnim, ale także o rządach ostatnich. I tutaj przypominam sobie przysłowia francuskie: "le mieux est l'ennemi du bien", albo „qui trop embrasse mal etreint". Obawiam się, że rozciągając proces oskarżenia, będziemy współdziałać nie w oskarżaniu, ale w niesłusznym osłabianiu winy Sławoja i Rydza. — Niewątpliwie tak będzie... Zawsze każdy niedołężny, lub niesumienny urzędnik zwala winę na poprzednika. Sławoj i Rydz będą zwalać na rządy poprzednie... Rezolucja zapowiada proces przeciwko "ostatnim rządom", a z różnych względów można wywnioskować, że chodzi tu o cały "system pomajowy". Ach! Więc tu wejdziemy na śliski teren dyskusji politycznej, historycznej, dyskusji, która wywoła różnice zdań nawet w łonie samego rządu. I poco? O ile rozumiem potrzebę napiętnowania Rydza i Sławoja, o tyle nie uważam, aby głównym zadaniem emigracji była jakaś karno-sądowa rewizja historji Polski ostatnich lat trzynastu.

(Cat)

Ksawery Pruszyński

Kult runął, legenda przetrwa

«Na dzień 19 Marca 1940»

W życiu Józefa Piłsudskiego były aż po dzień dzisiejszy dwa momenty, które biografowie zgodnie postanowili pomijać, o których zgodnie postanowili nie pisać. Przesondowano bardzo dokładnie Bezdany, gdzie Józef Piłsudski prowadził akcję bojową na pociąg rosyjski, Syberję, gdzie spędził lat cztery, krwawy dzień na Grzybowie, tajną drukarnię "Robotnika". Oświetlono olbrzymiemi reflektorami wymarsz Kadrówki z Krakowa, boje nad Nidą, Pilicą, czy Styrem, 11 listopada i śmierć Narutowicza, przewrót majowy i lata następne. Dwa momenty w tem życiu postanowiono o ile możności pomijać, o dwóch pisano niechętnie, zdawkowo, pokrótce. Momentami tymi był Zułów i był Kijów. A jednak dni, kiedy runęło Państwo, kiedy zawalił się ten istny kult Marszałka, który ostatnio miał u nas dni swych świąt, miejsca swych pielgrzymek, obrotnych kapłanów i proroków swej liturgii, kiedy tynk opadał płatami, pod ciosem niemieckich pocisków, ze ścian białego Belwederu, kto wie czy nie należałoby powiedzieć, że o ten Zułów zahaczyła się głęboko tajemnica — kim był Piłsudski, a nad tym Kijowem, który tak gniewał i złościł Polaków, wzbiła się najwyżej i najtrwalej miara jego historycznej wielkości. Tak. Był to człowiek Zułowa i Kijowa.

Człowiek Zułowa. O tym Zułowie pisano u nas najchętniej tylko tyle, że był to "dworek szlachecki", że panowała tam "atmosfera kresowa", że ojciec Marszałka po 1863 popadł w "kłopoty finansowe związane z narodową klęską". Nawet kniaziowska mitra, doczepiana przez heraldyków Piłsudskim szczarała, odpowiednio w tej wersji. — Wszystko to było legendą dla niegorszenia maluczkich. A jak wyglądała prawda? "Ja się urodziłem w pałacu, mnie nazywano paniczem", powiada o owym dworku sam Józef Piłsudski.

Zułów, był to klucz dóbr kilkanastu tysięcy hektarów, a bankructwo Józefa-ojca było skutkiem nie żadnej klęski narodowej, ale prawdziwie "pańskiej" rozrzutności, połączonej — również z bardzo "pańskim" — pociągiem do nieprzemyślanych, gospodarczych pomysłów.

Wszystko w typowym stylu wielkoziemiańskim ,czy, jak kto woli, obszarniczym. Żaden z biografów Piłsudskiego nie wdrążył się we wspomnienia — jakże żywe jeszcze w 1935! — zułowskich chłopów, wspominających żywo wspaniałości i wystawności Michałowskich, dziadów Marszałka, w ich pańszczyźnianą szarość, którą jeszcze w kilkadziesiąt lat potem straszono małe dzieci. W tych wspomnieniach ludowych, sięgających w trzy pokolenia i całe stulecie wstecz, przechowała się legenda antenatów Józefa Piłsudskiego, jako panów wielkich i groźnych, każących smagać poddanych batem i wyposażających ich w krowy, gdy z okazji ślubu, jadąc do kościoła, przyjeżdżali pokłonić się panu.

W XVIII-wiecznej, dawnej Polsce, kraju skarlałego mieszczaństwa i zahukanych ciemnotą chłopów, obok magnatów ciążących ku Petersburgowi, Wiedniowi, czy Prusom, obok rzesz drobnej, szaraczkowej szlachty, wieszającej się po klamkach magnackich, pyskującej dla niej posejmikach, żyjącej z ich stołu, była tylko jedna, arcyszczupła warstwa społeczna nie zahukana i nie zahukująca, materjalnie od nikogo niezależna. Była to warstwa zamożnego ziemiaństwa. Z niej właśnie wyszła pierwsza fala czynnego protestu przeciw zaborcom, ona pierwsza najmniej biernie przyjęła niewolę, ona wreszcie wyszczerbiła się w powstaniu listopadowem, a zginęła, ustępując miejsca nuworyszom, po styczniowej klęsce. I z takiej warstwy, jeszcze nie magnackiej, ale już nie szaraczkowej, nie wydającej Panie Kochanków, ale nie posiadającej Bartków, Gerwazych, Konewków, od paru pokoleń niezależnej, niesłużebnej, wyszedł Józef Piłsudski. Kto wie czy nie z tego właśnie pochodzenia, wywodzi się wytrwałość jego buntu.

Kto wie, czy nie z tego dziedzictwa wywodzi się jeszcze jego wielka i nieszczęsna pańskość. Warstwa, z której pochodził, nie nawykła była do współpracy, do dobrowolnego poddawania się czyimś komendom, do uzgadniania. Życie, tryb codzienny wielu pokoleń, nauczył ją władania pracą innych, ongi prowadząc do boju własne poczty, dziś posyłając do pracy — w las, na rolę — własnych poddanych. Józef Piłsudski nie umiał współpracować nietylko z tymi, którzy byli jego istotnymi przeciwnikami politycznymi, jak Dmowski. Nie umiał współpracować ani z człowiekiem, który jego stanowisko mógłby zrozumieć — jak Paderewski, z którym miał wspólne sympatje i antagonizmy — jak Studnicki, z którym miał wspólnych w sejmie nieprzyjaciół — jak Witos, — jak Sikorski, którego talent wojskowy i organizacyjny przecież ogromnie cenił. Im bardziej rósł w potęgę, tem mniej znosił wokoło siebie ludzi wybitnych, tem częściej wyręczał się wykonawcami dokładnymi, ale bez inicjatywy. — Il ne sait pas coopérer, il sait se servir, biadał przy mnie, kiedyś, ktoś bardzo wielki, ktoś co bardzo podziwiał Marszałka. Było to tragedją warstw pochodzenia szlacheckiego, w odróżnieniu od mieszczańskich, że parły żywiołowo do przewodzenia, nie nadawały się do kompromisów uzgodnienia, współpracy.

Natomiast z tego Zułowa wywodziła się inna cecha Józefa Piłsudskiego, mianowicie jego ogromna, narodowościowa i wyznaniowa, tolerancja, jego stosunek do mniejszości, tak odbiegający od stosunku bardzo znacznej części Polski inteligenckiej.

Tłómaczono to często demokratyzmem Piłsudskiego, jakgdyby ten człowiek nabywał coś z zewnątrz, jakgdyby wychował się na czyjejś lekturze, poza jednym chyba Słowackim. W tolerancji Piłsudskiego był znowu atawizm zułowski, tolerancja tej szlachty kresowej, która swym chłopom stawiała, zależnie od ich religji, kościoły czy cerkwie, która pamiętała swych własnych przodków prawosławnych, a może i tatarskich, która w tem miasteczku osadzała ongi praszczurów tych samych żydów, ściągała od nich opłaty, ale broniła przed Krzywonosem. W tolerancji narodowej i wyznaniowej Piłsudskiego nie było nic z tęsknot przeciętnego, niedawnego Polaka, aby cała Polska od Karpat po morze, była na jedno kopyto, spod Krakowa, czy z nad Gopła. Jak rozkochany w Indjach Kipling, jak Sienkiewicz, który rozumiał Chmielnickiego, jak Anglicy, (a nie jak Hitler), drzemała w tej zamierającej warstwie szerokość imperjalna. Ich radował fakt, że w tej odrębności, różnorodności, odmienności, przetrwało coś przecie z owej Rzplitej, w której były grody tak hanzeatyckie jak Gdańsk i tak stepowo — azjatyckie jak Czerkasy, w której była wielość motywów i bogactwo barw złotolitej delji hetmańskiej. W tej warstwie wielkoziemiańskiej, będącej z intelektualizmem na bakier, dochował się przecież szczęt dawnego politycznego realizmu, jeszcze z czasów kiedy na tron krakowski wzywano pogańskiego Litwina, jeszcze z czasów kiedy wodzem naczelnym był prawosławny kniaź Rusin. Ci ludzie współpracować może i nie umieli, ale rozumieli dobrze, że jeżeli ma istnieć na serjo państwo polskie wielkie terytorjalnie, to nie może być ono jednocześnie i jednolite narodowo od Kamieńca Podolskiego po Szczecin, jak jakiś powiat mazowiecki. Był to realizm innego pokroju niż inteligenckie mrzonki endeków. Tu, a nie w doktrynach demokratycznych, leżały podskórne źródła narodowej i wyznaniowej tolerancji Józefa Piłsudskiego. Wszystko co tu naszkicowałem możnaby rozszerzyć, rozbudować. Stosunek Józefa Piłsudskiego do spraw gospodarczych czy socjalnych, lub ustrojowych, które go właściwie bardzo mało (cóż to za "socjalista"!) obchodziły, jego pasja do wojskowości, do polityki europejskiej, to jeszcze dowody, że grał w nim nerw starej politycznej warstwy, silniejszej nad okres socjalizmu. Tak. Cnoty i grzechy tego człowieka, jego zasługi, jego błędy, wszystko da się wywieść z owej jaśniepańskiej, zułowskiej przeszłości, którą trzeba znać, którą trzeba umieć rozumieć.

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Ignacy Matuszewski

MISJE DZIEJOWE

Tragiczna kapitulacja Finlandji przypomina to raz jeszcze. Nie wystarczyła bohaterska zaiste obrona; nie pomogła śnieżna noc polarna; nie osłoniły wolności ani lasy, ani jeziora, ani labirynt fortów. Jałowe i bezpłodne okazało się współczucie świata, jego zachwyt dla męstwa walczących, jego gniew przeciw najeźdźcy, jego słowa i jego gesty: to najbliżsi przecież skłaniali do uległości wobec wroga, to słabi zatrzymać jakoś potrafili pomoc silnych. Nie ocalił nawet sojusznik, w tej wspaniałej walce jakości z ilością największy, — sam wróg: nie ocalił ani przez niedołęstwo swych wodzów, ani przez ciemnotę nędznego żołnierza, ani przez letarg narodu rosyjskiego, który pozwalał się pędzić, do szturmów, ale sam się ku nim nie porywał.

Dziś opuszczać trzeba nietknięte linje obronne, oddawać klucze od wrót, do samego ośrodka oporu wiodących, patrzeć jak zamknięta zostaje droga wolności i bogactwa: morze — wzamian za obietnicę tych, co żadnej nie dotrzymali dotychczas, że dalej nie pójdą, że więcej nie wezmą, że reszty nie odbiorą....

Niema wolnych państw na Bałtyku — kiedy niema na Bałtyku Polski. To właśnie przypomina raz jeszcze tragedję Filnandji. Niema wolnej Łotwy, Estonji, Litwy — obcy żołnierz stoi na ich ziemiach. Dokonywuje się los Finlandji. Czy wolną jest jeszcze Szwecja? Czy wolnym jest kraj, co zmusza własnego brata do poddania, aby swój spokój jeszcze przez godzinę, jeszcze przez chwilę zachować?

Niema wolnych państw na Bałtyku, kiedy niema Polski. Dziś świat widzi, jak one upadają. Ale zapomniał — zapomnieliśmy my sami — w jakich okolicznościach Państwa te zdobywały swoją wolność. Zdobywały własnym wysiłkiem, własnym bohaterstwem, własną krwią. To prawda. Ale zdobyć ją mogły dlatego tylko, że kiedy w roku 1918 powalony został przez Anglję i Francję kolos niemiecki — na wschodzie powstała samorzutnie i błyskawicznie siła dostateczna potemu, aby przeciwstawić się zwycięsko najazdowi Azji na Europę. Finlandja, Łotwa, Estonia, Litwa — podpisały swoje umowy pokojowe z Sowietami, ustaliły swoje granice z Rosją w latach 1919-1920. Wtedy, kiedy Polska walczyła. *Dlatego,* że Polska walczyła. Te granice, — w których ochroniona została przed nędzą i zezwierzęceniem, przed niewolą i barbarzyństwem Europa na obszarze od Oceanu Lodowatego do Kłajpedy, od Pieczengi do Kowna — wyrąbywane były szablą polską pod Kijowem pod Warszawą, pod Lidą, pod Bereste czkiem. Trwały tak długo — jak długo trwała Polska. Dostawały po wielekroć potwierdzenie ich nietykalności od Rosji — póki Polska je dostawała. Przestały istnieć — kiedy miecz Polski został złamany.

Taką jest prawda. Cóż stąd, że jej nie widzą, czy nie chcą pamiętać politycy i dyplomaci? To Polska była tą siłą krystalizującą na wschodzie Europy w roku 1918 — wokół której, przez którą, dzięki której powstać mogły i okrzepnąć wolne narody w wolnych Państwach. W latach 1918 - 1921 *nie było* na wschodzie Europy żadnych innych sił realnych, żadnych innych sił *naprawdę* tam działających przeciw barbarzyństwu, przeciw najazdowi, przeciw niewoli, przeciw przemocy. I *dziś* zabrakło ich tam znowu. Nie dlatego, aby Zachodowi nie starczyło woli, czy chęci, czy zrozumienia, że sprawa wolności ludów jest jego sprawą. Ale dlatego, że misją dziejową Zachodu jest uwolnienie Europy od szaleńczego barbarzyństwa Niemiec, jest powalenie i rozbrojenie opętanego matkobójcy, jakim okazuje się wobec Europy naród niemiecki, wszystko jedno czy idzie za Cesarzem czy za Hitlerem. To jest misja dziejowa Zachodu *tak wielka* — że aby podjąć inne — tę musi nasamprzód wykonać. To jest misją dziejową Zachodu dlatego, że leży w jego możliwościach, tylko w jego możliwościach i że, po dziś dzień, *to* tylko leży w jego możliwościach. Tak jak misją dziejową Polski jest obrona Europy, obrona prawa, obrona wolności na Wschodzie; obrona Europy przed Azją. Bo to *leży* w jej możliwościach. Dowiodły tego lata 1918-1921.

Dowiodła tego wojna fińska. Leży *tylko* w jej możliwościach — dowodzą tego wieki historji. I tragiczne doświadczenie ostatnich miesięcy.

Pod murami Warszawy rozstrzygały się w roku 1920 losy Helsingforsu, Tallina, Rygi, Kowna. Póki broniła się dymiąca pożarami Warszawa w roku 1939 — póty trwała ich wolność. Kiedy kruki spadły na szczerniały jej szkielet — śmierć wyciągnęła kościstą swą rękę daleko na Północ.

Najgłębszą, najistotniejszą przyczyną jej straszliwego pokosu, co ściele się już na wschodzie, co położy się niezadługo okrutnem, bogatem żniwem tu na zachodzie — jest powolne dopuszczenie przez Państwa Zachodu do tego, że nie mogły one spełnić szybko swojej misji dziejowej wówczas, gdy godzina historji wybiła. Kiedy opuszczano przyczółki mostowe na Renie, kiedy patrzono w bezruchu na to, jak ustawiały się armaty niemieckie naprzeciw Strasburga, kiedy zezwalano bez oporu dźwigać, wznosić, uzbrajać wał Zygfryda — wówczas, mimowoli i bezwiednie — spychano na Polskę *dwa zadania,* którym sprostać samotnie nie mogła, którym sprostać *bez niej* nie potrafiłyby i dziś potężniejsze Państwa: zadania obrony Europy przed Niemcami i Rosją, przed opętaniem i doktryną, przed imperjalizmem i rewolucją. Za ten błąd największy i najcięższy, błąd zapomnienia o jedynych *prawdziwych* zadaniach, jakie historja nakłada na sumienia narodów płacimy już, a płacić będą wszyscy, najczystszą, gorącą, młodą krwią.

Nie wolno nic zapominać. I nam, dzisiaj w najtrudniejszych godzinach próby, w męce i poniżeniu też zapominać nie wolno. Stamtąd — od Helsingforsu i Wyborga, od Hangoe i Petsamo wraca ku nam wspomnienie lat tak odległych, a tak przecież niedawnych, pamięć, której zatracać, w największej nawet grozie nie można. Jest ona bowiem prawdą taką samą, jak groza, jak męka, w której żyjemy. Pamięć tego, że nie tylko klęskę znamy. Że orły zwycięstw siadały na rozwiniętych naszych sztandarach.

Że własnymi oczyma oglądaliśmy tryumf wolności, co naszym był tryumfem, że uszy nasze słyszały jak dzwon Zygmunta obdzwaniał Victorię. Że szliśmy wiosną ukraińską przez miasta, witające nas śmiechem i weselem, że na bagnetach naszych, że na naszych armatach dziewczęta plotły zieleń prawdziwej radości, że z nami razem szedł przez szerokie przestrzenie między Wisłą i Dnieprem, między Dźwiną i Dunajem prawdziwy poszum wolności. Że wówczas, gdy po straszliwych zmaganiach Europa leżała wyczerpana — pierwszy, najgroźniejszy szturm szaleństwa i nienawiści do jej murów odepchnęliśmy bagnetem, roznieśli na kopytach po naszych polach. Że potrafiliśmy, my, ci sami, już raz za swego życia spełnić misję dziejową, nakazaną nam przez Historję. Pamiętać i wierzyć, że spełnić ją powtórnie potrafimy. Że spełnić ją musimy. Mimo wszystko. Mimo wszystko...

Aparat Administracyjny
w ustrojach demokratycznych

Bratobójcza walka 1926 roku zburzyła ustrój Polski, zbudowany na konstytucji marcowej. Obecna pożoga wojenna zniosła quasi totalny system rządów pomajowych. Różne niezawodnie były powody załamania obu tych ustrojów, jedna jednak zasadniczo wspólna przyczyna stała u podstaw ich katastrofalnego końca, a mianowicie zupełne zlekceważenie sprawy odpowiedniego zabezpieczenia aparatu administracyjnego przez gruntowne wychowanie i stabilizację stojących na wysokości zadania kadr urzędniczych. Stwierdzić zaś na tym miejscu należy, że czy obserwować będziemy francuski ustrój parlamentarno-republikański, czy przyjęty w Stanach Zjednoczonych system rządów prezydenckich, czy wreszcie angielski, który najlepiej określić można jako system kontrolowanego wodzostwa, zauważyć musimy, że jedną z kardynalnych cech zjawiska społecznego, zwanego demokracją, jest trwałe zabezpieczenie ludzkiego aparatu państwowego drogą radykalnego odgrodzenia go od polityki i usunięcia wszelkiej możności niepożądanych dla państwa pociągnięć personalnych.

Przyczyna takiego stanu rzeczy w wielkich demokracjach zachodu jest jasna. Państwa demokratyczne, stawiając na czele resortów zmieniających się co pewien czas kierowników politycznych, dbają, aby wchodzący w skład ich sztabów fachowi doradcy mieli stale możność wypowiadania swych niezależnych i stojących zawsze na wysokości zadania sądów. Koncepcja ta osiągana jest drogą zastosowania dwuch prostych zasad. Primo, aby wstąpić na służbę państwową, kandydat musi zarówno dać pełne gwarancje swego nieskazitelnego charakteru, jak wykazawszy się odpowiednim przygotowaniem naukowym, winien przejść przez rubikon pozostających pod specjalną kontrolą egzaminów komisyjnych. Secundo, gdy kandydat taki przebrnie przez wszelkie trudności inicjacji i stanie się wreszcie pełnowartościowym urzędnikiem państwowym, ustawy państwowe zapewniają mu zasadniczą nieusuwalność, czyli że urzędnik może być wydalony ze służby jedynie po popełnieniu jakiegoś czynu karygodnego w myśl orzeczenia specjalnej komisji dyscyplinarnej. Jest to tak zwana stabilizacja urzędników, przewidziana w tym celu, by zapytany o swój sąd w danej sprawie fachowy doradca z urzędu mógł swobodnie wypowiedzieć swą opinię, nie obawiając się żadnych konsekwencyj i nie oglądając się na to, czy opinia ta podoba się jego szefowi lub nie. Jakiż bowiem w przeciwnym razie miałoby sens ściąganie z narodu podatków dla opłacenia poborów naczelników, radców ministerialnych itp., jeżeli nie możnaby mieć pewności, że w każdej sytuacji będą oni w stanie wywiązać się z nałożonego na nich obowiązku służenia radą i opinią ponoszącym przed narodem odpowiedzialność kierownikom ministerialnym.

Po tej krótkiej analizie, tak prostej zdawałoby się, lecz tak bardzo u nas zapoznanej sprawy, powróćmy obecnie do osądu tego, co się działo pod tym względem w Polsce.

Przedmajowe stosunki polityczne słynne były w kraju i zagranicą z wyjątkowego zabagnienia, jakie wytworzyły one w personaliach poszczególnych ministerstw. Poczekalnie ministrów i dyrektorów departamentów administracyjnych stale były pełne posłów i senatorów, żądających takich lub owakich zmian personalnych, takich lub innych rug lub nominacyj. Ówczesny system uczynił bowiem ze stanowisk urzędowych wygodne pozycje dla przetargów partyjnych i wytworzył stan rzeczy, w którym wojewodowie, posłowie Rzeczpospolitej zagranicą a nawet i niżsi stanowiskiem urzędnicy państwowi wyznaczani byli często nie dla swych zalet służbowych lub fachowych, lecz stali się niejako liczmanami, którymi ten lub ów minister regulował swoje zobowiązania partyjne lub osobiste. Gorszące widowisko, wytworzone takimi stosunkami, do tego stopnia nastroiło całe społeczeństwo przeciw poczynaniom ówczesnych członków izb ustawodawczych, że najbardziej demokratycznie zorientowane koła (P. P.S. i "Wyzwolenie") z zapałem poparły zbrojne wystąpienie Józefa Piłsudskiego, zapowiadającego, że położy kres dotychczasowej swawoli na polu administracji państwowej.

Pomajowy system rządów w wielkiej mierze wskutek znanej megalomanii większości ministrów wypielęgnował wśród biurokracji naszej daleko posunięty serwilizm, który w tak fatalny sposób miał w przyszłości zaciążyć nie tylko na losach regime'u, ale i całej Ojczyzny. W istocie, żyjąca stale w kadzidłowych dymach płaskiego pochlebstwa większość ministrów tego ustroju, rekrutująca się z kadr legionowo-wojskowych, nie mogła nie uniknąć swych fatalnych błędów, zniweczywszy u źródła wszelką możność zasięgania niezależnej opinii fachowych urzędników poruczonych im resortów. Tu znów zasadniczą rolę grał fakt, że rzekoma stabilizacja urzędników istniała tylko na papierze i że w rzeczywistości znakomita większość pracowników państwowych, nie będąc dosłownie pewną "dnia ani godziny", wolała banalnymi komplementami pod adresem przełożonych skutecznie maskować głęboką rozbieżność przekonań często nurtujących ich umysły. Znaczną winę takiego stanu rzeczy poniosła tu wprowadzona przez ówczesny regime ciążąca na Skabie Państwa plaga przedwczesnych emerytur, zarówno jak opłakany system źle pojętej protekcji, powodujący zachwaszczenie naszej administracji niewykształconym i niewykwalifikowanym elementem.

Takie to były systemy i dziwić się nie należy, że podczas gdy zjednoczona a bohaterska postawa społeczeństwa i ofiarność, żołnierza polskiego w pełni odpowiedziały swemu zadaniu, to w chwili napaści wroga nasza administracja państwowa nie wytrzyma ła gwałtownego natarcia i okazała się jednym ze słabszych punktów naszego frontu obronnego. Natomiast podziwu godnym jest fakt, że mimo tak jaskrawego zapoznania elementarnych kanonów administracyjnych, podczas całej konstruktywnej i owocnej pracy odrodzonego Państwa Polskiego, najwspanialszym wyrazem której pozostanie zawsze Gdynia, Naród Polski, podnosząc cały kraj do wysokiego szczebla cywilizacji, wykazał jako całość wybitny talent państwowy i wysokie wyrobienie obywatelskie. Fakt ten nabiera szczególnej wyrazistości, gdy się zważy, że ta wybujała żywotność państwowa tamowana była przez narzucone jej niefortunne formy ustrojowo-państwowe zarówno za czasów przedmajowych, jak i regime'u późniejszego.

Słusznie też w pięknym przemówieniu, wypowiedzianym na otwarciu Rady Narodowej w Paryżu, Ignacy Paderewski nietylko napiętnował system rządów pomajowych, ale zgłosił wyraźne zastrzeżenia co do poprzedniego ustroju naszego Państwa.

Nie byłoby godnym obywatelskiego sumienia nawiązywanie powyższych konsyderacji do niezwykle ciężkich i z natury rzeczy nienormalnych warunków, w jakich pracuje obecny Rząd Polski na emigracji. Jego wysiłki zmierzając do wywalczenia najkorzystniejszych warunków pokojowych dla silnej Polski w tej śmiertelnie ważnej dla nas chwili, wymagają oczywiście skupienia dokoła siebie wszystkich pozytywnych sił narodowych.

Chodzi tu jedynie o wyciągnięcie pewnych wskazań na przyszłość dziś bowiem Naród Polski, wycieńczony i zbroczony krwią własną, znów stanąć musi przed zagadnieniem, jakie stworzyć podstawy ideologiczno ustrojowe, by na nich zbudować trwalszy i schludniejszy gmach Państwa Polskiego. Jedno z najpoważniejszych zadań, przypadających w udziale obecnej emigracji polskiej, jest bezwątpienia wykorzystanie swego pobytu wśród wielkich demokracyj zachodu w tym duchu, by odpowiednio sobie przyswoić i przywieść w swej polskiej duszy do Ojczyzny te zwycięskie prądy z zachodu, w których ostateczne zwycięstwo nikomu z nas wątpić nie wolno.

Bo czy mieszkamy we Francji, Ameryce lub Anglii, czy obserwujemy ten, ów lub inny sposób zabezpieczenia kontroli społecznej, to u wszystkich tych narodów stwierdzimy wyraźną wspólną drogę wskazaną powyżej dla uczynienia z administracji państwowej, opłacanej przez grosz narodowy trwałej i niezawodnej opoki, na której każda demokracja w równej mierze jak na armii narodowej opierać się musi.

Ksawery Pruszyński

Kult runął, legenda przetrwa
"Na dzień 19 Marca 1940"

Dalszy ciąg ze strony 1-ej

Wymiary psychiczne Piłsudskiego znaczy nam północny, litewsko-białoruski Zułów. Wymiary historycznej wielkości Piłsudskiego znaczy nam ukraiński Kijów. Wyprawa na Kijów w roku 1920 — oto inna karta, przez biografów Piłsudskiego uważana za wstydliwą. Ci młodzi, którzy dziś we Francji odbudowują samymi sobą Armję, ci, dla których warto dziś pisać, tego już nie pamiętają, o tem już nie wiedzą. Wielu starszych już o tem zapomniało. Otóż, aby prawda historyczna wystąpiła w całej pełni, trzeba powiedzieć i przypomnieć za co Marszałek Piłsudski był tak znienawidzony, tak niepopularny. *Piłsudski pośliznął się o ten Kijów. Tego Kijowa omal nie przypłacił Naczelnikostwem Państwa w sierpniu 1920 roku, argumentem Kijowa szermował przeciw niemu niezwykle skutecznie obóz narodowy, obóz Dmowskiego. "Nie pójdziemy do Kijowa", to był przez szereg lat, nawet po maju 1926, typowy antypiłsudczykowski okrzyk. Społeczeństwo długo, bardzo długo, popamiętało Piłsudskiemu ten Kijów.*

Właściwie popularność Marszałka jaka urosła w ostatnich latach, w jakiej zjednoczył się naród nad trumną, urosła dopiero wtedy, gdy przestano wierzyć, że raz jeszcze pójdzie na Kijów, gdy nabrano ufności, że tamte plany poniechał. O! Był już kiedyś w historji polskiej ktoś tak samo, *też za chęć współdziałania z ludźmi z nad Dniepru, też za swe dalekie wojenne plany, głęboko w narodzie polskim niepopularny, oczerniany po sejmikach, oskarżany na sejmach. Nazywał się Władysław IV-ty.*

Dni, kiedy wszystko runęło, kiedy na wszystko poczynamy patrzeć inaczej, warto świeżymi oczyma spojrzeć na ten Kijów, jak objektywnemi, a badawczemi tylko spojrzeliśmy na ten Zułów. — Jakżeż to było, w r. 1919, w r. 1920? Więc słaba, anemiczna Polska dźwiga się w sobie, a jednocześnie na Wschodzie kłębi się i krwawi olbrzym rosyjski. Na Syberji — Kołczak, przed Petersburgiem — Judenicz, nad Donem — Denikin, na południu — Wrangel. Tak jak Mikołaj II składał na małej stacji Dno koronę cesarską Rosji, królewską Polski, wielkoksiążęcą Finlandji, tak samo jedne po drugich odpadają od Rosji północne zdobycze Aleksandra 1-go, bałtyckie Wielkiego Piotra, polskie Katarzyny. Trzaska w republiki Kaukaz, budzi się tatarski Krym, poruch kozacki idzie Ukrainą. Pędem cofa się — pisze o tem Stanisław Mackiewicz — koło historji o cztery stulecia wstecz. Czy zatrzyma się dopiero wtedy, gdy z tylu uzbieranych ziem powstanie jedynie ośrodek moskiewski?

Dzisiejsze pokolenie widzi w tem co się działo w Rosji lat 1917-1921 jedynie ognie rewolucji socjalnej, Lenina, Trockiego, komunizm. Zresztą i współcześni widzieli to płomienie. Rewolucja narodowościowa, jaka kroczyła strzemię o strzemię po stepie rosyjskim, ukazywała się wszystkim na dalszym i najdalszym planie. Rosja, osłabiona, chce pokoju? Rosja uznaje całość etnograficznych ziem polskich? Czegóż więcej czekać, mówi opinja? Zawrzeć pokój, jak zawarły go Łotwa, Estonja, Finlandja. Pokój tak potrzebny aby odbudować kraj, ustalić walutę, napisać konstytucję! Czegoż chce ten Piłsudski? Piłsudski milczy, raz po razie zrywa rokowania, w Bobrujsku, w Baranowiczach. Prze naprzód. Jest niezrozumiały: Nie chce gadać z poważnymi politykami jak gen. Denikin, jak gen. Wrangel. Konszachtuje się z Ukrainą Petlury, z Gruzją jakichś nieznanych osobników, z jakimś Asserbejdżanem! Nie słucha "rad" Ententy, woli 99% społeczeństwa; ze słabym żołnierzem idzie dalej i dalej. Zdobywa Dyneburg poto by go oddać Łotyszom, zdobędzie złoty Kijów aby go oddać — Petlurze. Jeszcze płoną na Ukrainie dwory polskie; ślad ostatni pochodu naszej kultury nad Dniepr. Jeszcze Lwów jest postrzelany od kul ukraińskich. Czy ten Piłsudski oszalał? I kiedy wyprawa na Kijów załamie się strategicznie, gdy Rosja oprze się aż o Radzymin, ten Kijów pozostanie kamieniem obrazy, linją podziału. Tak samo znienawidzono za klęskę bukowińską wielkiego króla Olbrachta. Pogodzono się z Piłsudskim dopiero w kilkanaście lat potem, gdy już się upewniono, że starzec nie pójdzie więcej nad Dniepr. Porobiono sobie wzajemne ustępstwa. Naród przestał mówić o Kijowie. Zwolennicy Piłsudskiego także. Piłsudski stał się człowiekiem Bezdan i Placu Grzybowskiego, Uliwy i Kostiuchnówki, wałk nad Niwą, Gdyni, COP'u. Taki był miły i strawny. Nie był tylko człowiekiem Zułowa. Ani człowiekiem Kijowa.

A jednak przyszły dwa dni kolejne, w których zostało stwierdzone, że rację miał nie naród, ale Piłsudski. To było 17 września 1939 roku. Nie mieli racji ci którzy uczyli: — "Rosja zajęta jest na Wschodzie, ona nas nie napadnie". Rosja sięgnęła po Lwów, po Łomżę, po Kresy, niezaczepiona, nieatakowana. Kto się tej Rosji słusznie obawiał, kto jej nie chciał? Józef Piłsudski.

A oto jesteśmy na emigracji, oto nasz rząd jest w Angers, oto jego głową jest generał Sikorski. I oto wychodzi odezwa w której jest mowa o Ukraińcach i Białorusinach, jest mowa o wspólnym wrogu i wspólnej walce. I ludziom którzy to dziś czytają jest jasne, że będziemy mieli wojnę z Rosją o ten Lwów i o tę Łomżę, jest jasne, że nikt już nam nie wmówi że możemy jakiejś Rosji — carskiej czerwonej czy cenikowanej — zaufać. Ale zarazem jest jasne że nie możemy sami kroczyć po Woroneż czy Tułę, za Moskwę, czy pod Ural, że wojna z Rosją — to konieczność podniesienia Gruzji i Przybałtyku, Krymu i Kazakstanu, Donu i Kubani, a przedewszystkiem — Ukrainy. Niema, niema dziś ludzi tak głupich którzyby twierdzili inaczej, tak samo jak żaden myślący Polak nie powie dziś głupstwa że lepszy na wschodzie jeden potężny sąsiad niż kilka mniej potężnych. Poto aby mieć Lwów trzeba by Rosja nie miała Kijowa.

Napisałem, że wyprawa kijowska, wyprawa zakończona klęską, była szczytowym momentem Piłsudskiego, oto wszystko z jego dzieła runęło i padło, bo padła Polska, rozbita została armja, bo pociski armatnie zryły biały Belweder, ale ta wyprawa pozostanie świadectwem, że jeden jedyny widział, że tylko rozpad Rosji da nam pewność od Wschodu. I oto wbrew Zachodowi, wbrew zagranicy, wbrew Krajowi który chciał spokoju, narodowi który Ukraińców nie cierpiał, wbrew wszystkim obozom politycznym walkę tą za wszelką cenę prowadził. A dzisiaj ile razy pomyślimy o tem żeby Lwów był znowu nasz, tyle razy będziemy musieli, jakby za pokutę naszej tamtej małości pątnikować szlakiem Jego myśli, szlakiem u którego kresu roztacza się przestrzeń wielkiej, wielkiej rzeki, szumi trawami step jak ocean szeroki, i błyszczą złotem kopuły soborów, monasterów i cerkwi, na które patrzał Bolesław Chrobry, na które spoglądał Józef Piłsudski.

Ksawery Pruszyński.

Sprawozdania kinowe

Wczoraj spędziłam bardzo miłą godzinę na Champs-Elysées w kinie, które nie należy ani do najdroższych, ani do najtańszych, parter kosztuje 10 franków. Idzie tam disneyowska "Wielka Parada" (La grande parade). Sala wypełniona była małemi dziećmi, na jednego dorosłego wypadało ich, jak obliczyłam, około dwojga i pół. Reakcja tej "publiczności", której noski nie sięgają poręczy, jest tak żywiołowo-spontaniczna, że mimowoli i starsi zaczynają podobnie reagować: kiedy złe wilki chcą upiec żywcem dwie biedne świnki, cała sala piszczy ze strachu, kiedy świnki wyrwały się i uciekły, małe rączki zrywają się do oklasków, a buzie śmieją się od ucha do ucha. Tak dawno nikt z nas nie słyszał serdecznego śmiechu, że warto spędzić godzinę w tej sali, nastrój jej działa jak kąpiel orzeźwiająca.

Przed kasą stały ogonki, przy tej okazji raz jeszcze stwierdziłam, jak wielu cudzoziemców chodzi po tym mieście. Przedemną stał barczysty marynarz z czerwonym pomponem na czapeczce — rozmawiał ze swymi przyjaciółmi po rosyjsku, w środku ja — Polka, za mną dwie panie, brunetki mówiły śpiewną włoszczyzną. Niecierpliwiło je czekanie, dziwił spokój reszty publiczności, jedna z nich wyraziła to zdumionym gestem: — Il patiente dei publico!

Program składał się z sześciu kolorówek:

1) O dzielnym krawczyku.

Był sobie pewnego razu... nawet w Hollywood bajki zaczynają się w ten sposób. Krawczykiem jest Mickey Mouse, który zapomocą igły z nitką pokonał groźnego olbrzyma. W nagrodę otrzymał od króla maszynę do szycia, tysiąc dukatów i rękę — Mickey — królewny.

2) Znana historyjka zamknięta w skocznej melodji, którą wszyscy tańczyliśmy i śpiewaliśmy swojego czasu: — Były sobie świnki trzy, świnki trzy i był wilk ogromnie zły...

3) Kaczka — Donald gra w golfa.

Straszliwie rozkwakana historja pełna wybuchów wściekłości i wrzasku, polecam ją, zamiast lustra, wszystkim złośnikom. Oczywiście żadna kula nie trafia we właściwy dołek, ostatnia wreszcie zaczyna w dzikich podskokach uciekać. Co się okazuje? Przyjaciele Donalda zamknęli w niej — konika polnego.

4) Śliczna bajka o małym łabędziu, którego w jajku podrzucono kaczce. Okazuje się, że o wiele łatwiej kura zdecyduje się wychodować kaczkę, niż kaczka — łabędzia. No a przytem kaczor jest nieludzko zazdrosny i robi piekielną scenę małżeńską biednej mamie-kaczce. Bite i wypędzane przez wszystkich łabędziątko kładzie się wreszcie na brzegu, pod trzcinami, chowa łepek w skrzydełko i zaczyna łkać, aż mu się wydyma gwałtownie biały brzuszek. Dzieciom z widowni przypomina to żywo ich własne, dziecinne dramaty, więc wzruszone, klaszczą ile siły. Oczywiście wszystko się kończy happy-end'em — na jezioro przypływa wspaniały łabędź z czworgiem dzieci i zabiera płaczącego podrzutka. A zła kaczka stoi na brzegu i wytrzeszcza się ze zdumienia razem z czworgiem brzydkich kacząt. Niedobra kaczko — zyg, zyg, zyg!

5) Piąta historja jest według mnie najoryginalniejsza. Opowiada dzieje czarnego cielątka z szarą grzywką na czole, niepodobnego do żadnego z innych cieląt. Krowa — mama przychodzi kołysząc się nobliwie w biodrach i pyta: — Czemu nie skaczesz z innemi cielakami? Ale czarne cielę kręci melancholijnie głową: — Zostaw mnie, proszę, samego. Idzie na szczyt górki, siada pod drzewem, wącha kwiaty, obserwuje motyle, a potem patrzy zamyślone wdal — cielę poeta. Aż wreszcie z małego cielaka wyrasta olbrzymi, czarny byk, większy od wszystkich innych żółtych i brunatnych towarzyszy z cielęcego dzieciństwa. I.... ale to już musicie zobaczyć sami.

6) Edmond Rostand byłby zachwycony niemniej niż my Chanteclerem Walta Disney'a. Kto wie, może i Grieg klaskałby po skończonej symfonji poranku. Tyle w niej czaru, słońca i poezji. — Gdy wiejskie podwórko budzi się ze snu... Małe arcydzieło 10 minut.

Brawooo!!! *EDDY*

Odpowiedzi Redakcji

P. Mikołaj P. List przekazaliśmy we właściwe ręce.

***

P. Konstanty Ch. Niestety, jesteśmy zbyt mało zorientowani w stosunkach emigracyjnych, aby móc wypowiadać o nich swoje zdanie.

***

P. Marian D. Dziękujemy za słowa uznania. Artykułu ze względów cenzuralnych zamieścić nie możemy.

***

P. Stanisław Lickindorf. Niestety, postanowiliśmy nie dyskutować z pismem o które Panu chodzi, a to ze względu, że jego "polskość" opatrzeć trzeba dużym znakiem zapytania. Wobec tego i artykuł pański, niestety, drukowany być nie może.

Polacy w Angers

Nie trzeba ich szukać. Idąc bulwarami, ruchliwą dzielnicą handlową, lub cichymi uliczkami starego miasta — raz poraz wpada w ucho polska mowa.

***

Wejdźmy do t. zw. lokali.

Mała kawiarenka żołnierska, skromna, pustawa, gdzie się spotykają ci, których miesięczne dochody ograniczają się od 15 do 50 franków i dla których, wątpliwej wartości kieliszek alkoholu wypity za własne pieniądze, jest ewenementem niecodziennym.

Posłuchajmy rozmowy dwóch żołnierzy z błyszczącemi orzełkami na czapkach.

— Bo proszę pana, Bułgarja to grunt. Wojna z Bułgarją, pan rozumie, to wojska na Bałkanach, nafta i Rumunja, a potem przez Węgry i, powiadam panu, sprawa załatwiona.

Coś mi ta polityka przypomina; majaczy mi przed oczyma mała, zadymiona kawiarenka na Marszałkowskiej, zatabaczone postacie bywalców przy półczarnej, płachty gazet i nigdy nieskończone polityczne dysputy. Przyglądam się uważniej sąsiadom. Jedną twarz znam doskonale, tak, to właśnie taki bywalec, sędzia z Warszawy. Zobaczył mnie, błysk zamyślenia, zdumienia, a potem niezgrabny, jakby zawstydzony ruch dwóch palców w kierunku śmiesznej, francuskiej rogatywki. Krótkie, żołnierskie pozdrowienie. Kochany Sędzio, znamy się z widzenia, wiem kim jesteś, choć nie znam twego nazwiska — wiedz, że miałem wtedy szaloną ochotę wycałować twe zlekka zarumienione szlachetnym wstydem policzki, by przytem mocno uścisnąć, już zgrubiałą w żołnierskim życiu, o brudnych, połamanych paznokciach — rękę.

Grand Café de Boulevard. Schodzą się tu co młodsi szarżą urzędnicy. Rzadko zobaczy się tu którąś z grubszych ryb. Ale o każdej porze dnia widzi się conajmniej jedną polską twarz nachyloną nad gazetą przy przepisowej półczarnej.

Dyskusje polityczne kwitną i tu, lecz mają poziom wyższy i wiadomości są przeważnie z "wiarogodnego źródła". Migają też czasem wojskowe mundury, a w południe mamusie przyprowadzają swoje pociechy na ciastka z kremem. Panuje cisza i niewymuszona nuda. Francuzi są tu pognębieni i przemykają się cichutko pomiędzy marmurowemi stolikami, źle się czując i obco wśród ziewających Polaków.

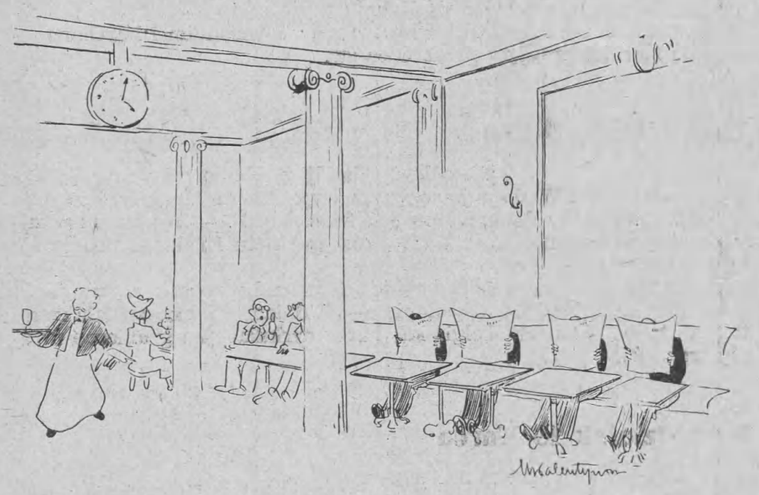

Café Gasnault. Rojno tu i gwarno. Możni tego świata, dygnitarze grubsi i pomniejsi rangą nie chodzą tu. Zato wojskowych jest bardzo dużo. Może też dlatego bywa tu dużo samotnych pań; chętne są do rozmowy, łatwe do zawierania znajomości i mają dar tajemniczego dogadywania się nawet z tymi, których znajomość francuskiego języka ogranicza się do "merci" i „bonjour".

OTMAR

PO ZAWARCIU POKOJU

Fińsko-sowieckiego

Sztokholm 14 marca.

Nad Helsingforsem, po raz pierwszy od 3 i pół miesięcy niezaciemnionym powiewają flagi, opuszczone do pół-masztu na znak głębokiej żałoby narodowej. Pod niezdobytym jeszcze Wyborgiem odtrąbiono wczoraj w południe "Przerwij ogień". Linia Mannerheima trzymała się jeszcze w tym dniu na całym 70-kilometrowym wschodnim odcinku od m. Taipale do zachodniego skraju jeziora Muolaańjaervi.

Po pełnym chwały i zasadniczo zwycięskim oporze obrońcy w ciągu 10 dni będą ewakuowali Termopile przesmyku Karelskiego, odejdą z nad północnego brzegu Ładogi, oddadzą Kitelae i Pitkaranta, gdzie kolejno zlikwidowano dwie doborowe sowieckie dywizje i 34 tą moskiewską brygadę pancerną. Ewakuują na kierunku Kandataksza m. Salla, gdzie legendarny generał Wallenius odniósł świetne zwycięstwo nad 164 dywizją czerwonej armii. Rozgoryczenie zwycięskiego de facto, a już napewno triumfującego moralnie żołnierza i narodu fińskiego jest aż nadto zrozumiałe.

A jednak — wbrew dość rozpowszechnionej na Zachodzie opinii — dalsza walka oznaczałaby zbiorowe samobójstwo Finnów, na które zresztą olbrzymia większość tego wspaniałego narodu była wręcz po samurajsku zdecydowana.

Ale, jak już wspomniałem w poprzedniej korespondencji — stawką w tej walce była nawet nie niepodległość i utrzymanie własnej państwowości — lecz poprostu fizyczne istnienie tego niespełna 4-milionowego narodu.

Po tym, co na własne oczy widziałem w Finlandii w końcu stycznia — twierdzę z całym przekonaniem aczkolwiek nikt obcy nawet najbardziej Finnom życzliwy nie ma moim zdaniem moralnego prawa wydawać o nich opinii, którą już wydała historia — *że wszelki pokój był dla samotnie walczącej Finlandii pokojem honorowym i nawet najcięższe jego warunki nie pomniejszają ani o jotę nimbu fińskiego bohaterstwa, ani, co więcej — kompromitacji "zwycięzców".*

Jeśli ośmielam się zabierać głos w tej materii — to czynię to wyłącznie dlatego, że wielu moich serdecznych fińskich przyjaciół pogrążonych jest w ciężkiej rozpaczy i dręczą ich straszliwe wątpliwości, czy aby naprawdę spełnili swój obowiązek bez reszty. Taka jest postawa moralna ludzi, którzy obowiązek ten spełnili z *grubą nadwyżką*, i to nietylko w stosunku do własnego kraju, lecz wobec całego pozostałego, jakże niewdzięcznego świata.

Straszliwie ciężkie i bynajmniej niezasłużone warunki pokoju są bardzo bolesne. Ale czyż mimo wszystko nie jest triumfem — że biała flaga z błękitnym krzyżem nadal powiewa nad całkowicie suwerenną Finlandią? Że "legalny rząd towarzysza Kuusinena" stał się pośmiewiskiem nawet w oczach jego kremlowskich, mocodawców? Że wreszcie, co najważniejsza, Sowiety nie zdołają odbudować w oczach świata swego "mitu o potędze", który — jeśliby nie Finlandia — możeby odebrał odwagę uregulowania świętych historycznych rachunków ofiarom ribbentropowskiego paktu?

Wszelkim ewentualnym "krytykom" Finlandii należy zadać krótkie pytanie: "Czy wolelibyście za lat kilka wyzwalać całe jej terytorium, na którym znaleźlibyście conajwyżej parę tysięcy Finnów"? Conajwyżej. Albowiem komunistów narodowości fińskiej nie starczyło nawet na utworzenie "rządu" Kuusinena, w którym tekę finansów objął "towarzysz" Moryc Rozenberg...

Byłbym również ostrożny z rzucaniem kamieni na Skandynawów. Nie można wymagać zawiele od Szwedów i Norwegów, liczących łącznie 10 milionów (niespełna). Jeśli chodzi o pomoc faktyczną — zrobili bardzo wiele, jak na kraje, nie mające pojęcia nietylko o straszliwej nowoczesnej "wojnie totalnej", ale o wojnie wogóle.

Kilka tysięcy ochotników skandynawskich, brygada szwedzka, batalion norweski i kompania duńska) spisało się świetnie w czasie swego, zresztą bardzo krótkiego udziału w walkach. Była to zresztą w rachunku wojskowym siła bardzo drobna, aczkolwiek o dużym znaczeniu moralnym.

Natomiast pomoc materiałowa i materialna (trzeba rozróżniać), przyjęcie ewakuowanych starców, kobiet i dzieci, gotowość przyjęcia i leczenia rannych, bardzo duże sumy pieniężne — 400 milionów koron — wreszcie ochotnicza pomoc robotnicza, zorganizowana przez nordyckie związki zawodowe — niewątpliwie stwarza sytuację, w której surowi krytycy Skandynawii — sami zrobili dla Finlandii niewiele więcej. Są zadania historyczne, a priori przerastające siły narodów, z których największy — Szwedzi — liczy 6 i pół miliona. Pomoc Zachodu sprowadziła się do b. cennych transportów sprzętu bojowego, o których z wielką wdzięcznością wspomina bohaterski marszałek Mannerheim w dziękczynnym rozkazie dziennym do armii fińskiej.

Co więcej — Szwecja bez wahania ruszyłaby w bój o Finlandię, wznawiając świetne karolińskie tradycje — gdyby nie *absolutna pewność niemieckiego uderzenia od południa*, któreby związało wszystkie siły Szwecji, i uniemożliwiłoby nawet tę pomoc, której Szwecja Finlandii udzielała. Bardzo liczne koła szwedzkiego społeczeństwa, zwłaszcza, jeśli chodzi o wojsko i młodzież były gorącymi zwolennikami interwencji, nawet przy istnieniu wspomnianego zagrożenia. Koła te na wieść o pokoju, zawartym przez Finlandię na takich warunkach ogarnęło głębokie wzburzenie. Wszyscy Szwedzi, w mniejszym, lub większym stopniu płoną ze wstydu.

Dzienniki, "aktywistyczne" proponują, po niewczasie, zawarcie sojuszu wojskowego szwedzko-fińskiego, gwarantującego nowe granice Finlandii dużo trudniejsze do obrony od poprzednich. Jest to niestety nierealne: artykuł 3-ci pokoju sowiecko-fińskiego zakazuje wszelkich "zaczepnych aktów" oraz "udziału w koalicjach, wrogich jednej ze stron". Sowiecka strona może uznać za taki akt nawet ewentualne fortyfikowanie przez Finlandię nowych granic, nie mówiąc już o projektach sojuszu ze Szwecją, zresztą dyskutowanych obecnie pomiędzy Sztokholmem, Helsinki i Oslo.

Z drugiej strony — pokój obecny nie wywiera wrażenia trwałości. Nie wygląda bynajmniej na "kres wędrówki" czerwonej armii w kierunku północnego Atlantyku. Raczej wygląda na typową "pieredyszkę".

Finlandię zepchnięto z jej naturalnych granic obronnych — przesmyka Karelskiego i brzegów Ładogi. Narzucono jej nieograniczony tranzyt sowiecki przez "korytarz" północno-fiński do Norwegii. Kolej Kandalaksza-Kemijaervi połączy kolej murmańską z siecią skandynawską. Kolej ma być ukończona jeszcze w ciągu roku bieżącego: na wiosnę 1941 roku Moskwa wznowi działania na północy — o ile nie będzie zajęta gdzieindziej. Szwecja i Norwegia znów nie zdołają pomóc Finlandii, ani przepuścić ewentualnej pomocy z Zachodu — bez narażania się na "blitzkrieg" ze strony Niemiec — o ile uwaga Rzeszy nie będzie przykuta do innych regionów.

A byłaby to najprawdopodobniej "wojna błyskawiczna" — gdyż trudności terenowe Skandynawii zrównoważyłyby zapewne brak ostrzelania bardzo dobrego w zasadzie materiału żołnierskiego i absolutny brak jakiegokolwiek treningu wojennego, jeśli chodzi o ludność Szwecji i Norwegii i to już od czterech pokoleń.

Pretensje do Skandynawii byłyby stuprocentowo uzasadnione, gdyby odmówiła ona czynnego wystąpienia po stronie Finlandii w warunkach związania powiedzmy Niemiec na Zachodzie, zaś Sowietów, naprzykład — gdzieś na Południu. Ale w takich warunkach — wedle mego najgłębszego przekonania — Szwecja nie namyślałaby się zbyt długo, mimo skandynawskiej flegmy. Natomiast odmowa popełnienia samobójstwa — nie jest identyczna z tchórzostwem — choć najszlachetniejsze jednostki w Szwecji gotowe są dziś popełnić samobójstwo ze żrącego je wstydu. Niemcy ani sekundy nie tolerowałyby wwiązania się Szwecji w wojnę, co utrudniłoby dostawy rud, zaś opinia co do szybkości ich decyzji i działań jest całkowicie zasłużona. Wojna szwedzko-niemiecka przyśpieszyłaby możliwość zajęcia całej Finlandii przez Stalina. Bezużyteczna — jeśli chodzi o rezultat samobójstwo dwuch narodów — leżałaby w takiej sytuacji w granicach bardzo realnych możliwości.

Należy przytem dodać, że narody skandynawskie całkiem słusznie są uważane za najwyższą arystokracją ludzkości i stanowczo zasługują, by je zachowano, choćby jako "rezerwat" w epoce powszechnego zdziczenia. Wielkie narody, walczące o wielką i słuszną sprawę miałyby bodaj pewien moralny obowiązek obrony tego "rezerwatu" przed barbarzyńcami stwarzając w pierwszym rzędzie warunki, któreby nie narażały go na "totalne" zrównanie z ziemią... przed przybyciem pomocy.

Rozważania te o tyle mają znaczenie, że "przepuszczona", czy "zaniedbana" w ciągu ostatnich trzech miesięcy okazja niemal napewno powtórzy się od dziś za rok na "następnym etapie" nordyckiej ekspansji Sowietów. Narazie narody nordyckie w ramach realnie istniejących możliwości niczego więcej dokonać nie były w stanie. Jest to zresztą absolutnie obiektywna ocena w czasach — w których strony walczące obowiązuje raczej absolutny subiektywizm. Jednak, uświadomienie sobie stanu faktycznego nie może wyrządzić walczącym nietylko żadnej krzywdy — lecz odwrotnie — stanowić winno podstawę przygotowania do akcji w sytuacji, która niebawem może się powtórzyć.

Finlandia walcząc z Sowietami — okazała światu cywilizowanemu analogiczną usługę, co Polska, samotnie zmagająca się we wrześniu z Niemcami: oba narody przeprowadziły własnym kosztem (jakże tragicznym) akcję wręcz podstawową we wszelkich działaniach wojennych, a mianowicie t. zw. *"rozpoznanie przez walkę"* — ów najbardziej cenny i niezawodny rodzaj rozpoznania, który, choćby ze względu na bezmiar związanych z nim ofiar, *zasługuje na najbardziej skuteczne i zwycięskie wykorzystanie.*

Fińskie wyrzuty

Drugiego września zjawił się w polskim poselstwie w Sztokholmie wielki drab i bełkotał niezrozumiałym językiem.

— Czego pan chce?

— Pif — paf!

— Chce pan portret Mościckiego czy Rydza — proszę!

— Drab kręci głową i dalej swoje: — Pif — paf — pif — paf!

Dopiero oblatany po świecie woźny domyślił się o co chodzi: — To Finlandczyk, on chce strzelać.

Wezwano kolegę dyplomatę z poselstwa fińskiego i ten przetłómaczył żądania rosłego draba: chciał jechać na ochotnika do Polski bić się z Niemcami, był mistrzem Karelji w strzelaniu.

Wzruszone poselstwo podziękowało, zapewniło mistrza, że Polska da sobie sama radę. Poszedł zły jak niedojona krowa.

Lepiej od zakłamanego Becka zrozumiał ten chłop karelski, że sprawa polska jest sprawą fińską.

Dwa miesiące temu gruchnęła w obozie szeptem podawana wieść: — część wojska pojedzie do Finlandji.

Na głowach ludzie stawali, by się dostać do wyznaczonych oddziałów. Zgłaszały się całe kolejki:

— Ja świetnie jeżdżę na nartach.

— Ja zawsze Nowy Rok spotykałem u Trzaski.

— Moja babka pochodzi z Worochty.

O posady w Polsce tak nie zabiegano jak teraz o przydział do podhalańczyków.

Biedni, opuszczeni Finnowie mogli wygrać wojnę tylko pod jednym warunkiem: gdyby czerwoną armją dowodził Kasprzycki.

Chcieli Polacy bić się za Finlandję. Wiedzieli, że od Leningradu jest bliziutko do Warszawy; koniec wojny w Karelji to jeszcze jeden gwóźdź wbity w wieko pokrywające Polskę. Ten pokój finlandzki przedłuży wojnę światową.

Jakżeż zazdrości każdy Polak Finnom. Nie spotkałem Polaka, któryby powiedział: — no, nawojowałem się do syta! Jesteśmy jak rosły parobek, co sprężał się na widok bandytów — nim zdążył zewrzeć się z nimi należycie, rozkwasić im mordę — już ujrzał się wyrzucony z izby. Bandyci zatrzasnęli drzwi, buszują po jego chałupie, zarzynają mu tępym kozikiem żonę, a on bezsilny i sponiewierany krąży wokół jak wściekły wilk.

Najboleśniejszą jest klęska, po której ma się przeświadczenie, że uległo się nie dawszy z siebie nawet dziesiątej części swych możliwości. Finlandczycy padli, ale przynajmniej są spokojni: zrobili co mogli!

U nas tylko zabici mają ten spokój sumienia.

Mannerheimowi będą wznosić pomniki, my!

Dwóch Amerykanów rozmawia dziś z sobą chyba tylko stojąc do siebie tyłem. Jak oni mogą patrzeć sobie w oczy? Finlandja płaciła długi i biegała najlepiej na świecie — czyż może być lepszy ideał? Dobrze to dla Luksemburgu zanosić modły do nieba, by wredny napastnik został ukarany, ale żeby kolos stanowy składał jedynie rączki do pacierza, zamiast grzmotnąć agresora!

Nie wystarcza mieć dużo w kieszeni, trzeba mieć też trochę w sercu.

Wstrętna ta Szwecja i Norwegja. Naturalnie, że nigdy Polska by się nie zachowała jak Szwecja. Będąc na jej miejscu, albo rzuciłaby się Finlandji na pomoc,

Dla uratowania swych gotyków, klozetów i asfaltów Szwecja poświęciła swych pobratymców i swe dobre imię. Ileż to szkaradzieństw jest na tym naszym małym globie.

Karol Zbyszewski.

Niedyskrecje...

W Angers zachwycamy się piękną katedrą. Jest to jedyna we Francji katedra, którą zbudowali Anglicy w drugiej połowie XIII wieku.

W połowie XIII wieku okupanci budowali katedry. Teraz jest.... trochę inaczej.

***

Na uniwersytecie w Angers dziekanem wydziału prawniczego jest hrabia du Plessis. Ten wybitny uczony jest autorem czytanej bardzo w Polsce książki p.t. "La vie heroïque de Jean du Plessis", przetłómaczonej również na język polski przez p. Annę Popielównę p. t. "Coraz wyżej".

Hr. Jean du Plessis był bohaterskim oficerem marynarki w czasie wielkiej wojny. Po wojnie zginął jako komendant sterowca Dixmuide w tragicznej katastrofie.

***

Odtwarzamy dawną rubrykę "Gazety Polskiej" — „Na widowni", z której dowiadywaliśmy się o zmianach personalnych.

I sekretarz ambasady w Londynie Bodeński, odwołany do centrali. Radca poselstwa w Kopenhadze, p. J. Friedrich odwołany do centrali, sekretarz poselstwa w Sztokholmie p. J. Kruszyński odwołany do centrali, sekretarz poselstwa w Oslo p. W. Białokur odwołany do centrali, sekretarz poselstwa w Rio de Janeiro p. W. Dostal odwołany do centrali, sekretarz poselstwa w Budapeszcie p. J. Szczeniowski odwołany do centrali, sekretarz ambasady w Bukareszcie p. Narzymski odwołany do centrali, sekretarz ambasady w Rzymie p. Szeliski odwołany do centrali. Radca ambasady finansowy w Bukareszcie p. Sadkowski odwołany. Mianowany na jego miejsce urzędnik Banku Polskiego p. Kuśnierz. Od 2 maja ma odejść z Watykanu radca Janikowski.

***

Teatr polski z Paryża występował w największym obozie wojska polskiego. Dowcipny Olsza rzekł ze sceny do żołnierzy:

— Tak mi miło, dobrze z wami, że doprawdy nie wiem jak zdołam wyjechać.

Gruby głos warknął z galerji:

— To wstąp pan do naszej kompanji.

W następnych przedstawieniach Olsza zaniechał tego zdania.

***

Tancerze produkowali się 6 razy w ciągu dnia. Skoki, piruety, prysiudy, hołupce — aż pył szedł ze sceny tak na niej dokazywali.

— Zręczne chłopaki, mówił 43-letni ochotnik z Belgji do drugiego kucharza, nie wiesz czemu oni nie w wojsku?

— Pewnie się zwolnili ze względu na słaby stan zdrowia.

***

Do kapitana staje strzelec do raportu.

— Czego chcecie?

— Proszę mnie wypisać z kompanji, panie kapitanie, chcę do cywila.

— Co wyście na głowę upadli czy co?

— Czytałem w gazecie polskiej, że utworzenie teatru jest niemniej ważne niż nowego oddziału wojskowego. A że jestem zawodowym statystą, więc chcę czemprędzej do Paryża, do teatru, do ofiarnej pracy dla ojczyzny — na scenie.

Pierwszorzędny polski krawiec wojskowy

przyjmuje zamówienia pp. Oficerów Armji Polskiej, Lądowej i Lotnictwa. FIRMA MAURICE — wł. M. RADZIEJEWSKI

Wykonanie pierwszorzędne — ceny b. przystępne

79, Bld. St. Michel

Metro: Odeon

Tel: ODEon 11-81

Jedyna wykwintna cukiernia polska

«LES DOUCEURS DE MON PAYS»

20, rue Vignon — Paris (9)

BABY, MAZURKI, STRUCLE na Polską Wielkanoc

Czy wiecie że...

Przeżyliśmy niedawno bardzo smutny dzień. Ludzie na ulicach przystawali i pokazywali sobie czarne nagłówki gazet:
— Finlandja podpisuje...
— Nie mogła dłużej...
— Zapóźno ofiarowaliśmy pomoc...

A jednak Finlandja, to nietylko synonim heroizmu. To znacznie więcej. Tak jak po wielkiej wojnie ludzie ze wzruszeniem wymawiali słowo: — Belgja, po tej, cokolwiek się jeszcze stanie, będą mówili: — Finlandja. Bo to oznacza — rycerskość, oznacza pragnienie ryzyka — kiedy wszyscy inni przed ryzykiem się cofnęli, oznacza, że nawet z najgorszej sytuacji w życiu, nawet z wojny można wywołać coś bardzo pięknego... Ci młodzi chłopcy, olimpijczycy śmigający na nartach, padający jeden po drugim, i to brudne i wystraszone, bolszewickie mrowie.

Finlandja!

A małe dzieci tego dnia zaniepokojone pytały: — Mamo, czy to prawda? Selma Lagerlöf jest bardzo chora?

— Niestety, to prawda.

— Ona już nie może chodzić? Ani się ruszać?

— Nie może.

— Ale jej łóżko przysunęli do okna i ona może patrzeć na swoje jezioro?

— O tak! Ona ciągle patrzy na swoje jezioro.

⁂

Na początku marca w okolicach Paryża odbyła się wzruszająca uroczystość: grupa belgijskich lekarzy i pielęgniarek ofiarowała Francji ambulans sanitarny imienia Antoniego Depage. Dziś już niewielu ludzi pamięta, kim był Antoni Depage. A przecież w czasie wielkiej wojny powtarzano sobie niejednokrotnie to nazwisko.

Uczony i lekarz, kierownik "Szpitala nad Oceanem" — szpitala który był własnością królowej, — na wybrzeżu Panne, ostatnim, maleńkim skrawku wolnej ziemi belgijskiej, operował i walczył ze śmiercią, ratował codzień dziesiątki ludzi, zawsze pogodny, niezmordowany.

Któregoś dnia przybiegli z nad wybrzeża ludzie: — Panie doktorze! morze wyrzuciło trupa jakiejś kobiety, leży o tam — na piasku, strasznie zmasakrowana, to pewno z tej nieszczęśliwej "Luisitanii"... żeby tych Niemców!...

Lekarz pochylił się nad ciałem, patrzył przez chwilę w milczeniu, potem podniósł głowę: — Tak. Poznaję — to moja żona.

Antoni Depage zapewne przebaczył.... Teraz, po przeszło 20-tu latach, grupa belgijskich lekarzy i pielęgniarek ofiarowała Francji ambulans sanitarny jego imienia, a kierownikiem ambulansu został młodziutki chirurg, Piotr Depage, syn tamtego.

Portrety Hitlera mokną w wodzie.

W Paryżu przy ulicy Roquepine nr. 3 znajduje się Brunatny Dom, który aż do chwili ogłoszenia mobilizacji był miejscem zbiórek młodych Niemców o sympatjach hitlerowskich. Sztandary ze swastyką i portrety Hitlera ozdabiały wnętrze sali, dookoła biegł ganek na wzór gospód z tamtej strony Renu.

Od chwili ogłoszenia mobilizacji dom opustoszał i został zamknięty, klucz wisi u dozorcy.

Na ulicy Roquepine pękła któregoś dnia rura kanalizacyjna, woda uszkodziła parę piwnic i niżej położonych mieszkań. Po pewnym czasie dozorcy domu nr. 3 przyszło do głowy, że należałoby zajrzeć do opustoszałej sali. Przekręcił klucz w zamku, pchnął drzwi i — oniemiał: oto zamiast podłogi zobaczył jezioro z brunatnej, mętnej wody, po którem smętnie pływały, twarzą w dół, portrety Hitlera.

Kalendarz wojenny

Środa 13 Marca

O godzinie 11-ej zaprzestano walk na froncie fińsko-sowieckim.

Komunikat wydany po pobycie min. Ribbentropa w Rzymie mówi, że rozmowy jego z Mussolinim miały na celu zbadanie sytuacji międzynarodowej i że odbywały się one w ramach i w duchu aljansu i układów zawartych między Włochami i Niemcami.

Czwartek 14 Marca

Fakt ukończenia wojny fińsko-sowieckiej powoduje szereg deklaracji i komunikatów. Ostatni komunikat wojenny fiński ogłosił odparcie wszystkich ataków sowieckich, zniszczenie szeregu tanków oraz zestrzelenie 4 aeroplanów sowieckich. — Min. Spraw zagr. fiński Tanner oświadczył przez radjo, że pomoc wojsk francusko-angielskich byłaby skuteczną, że jednakowoż Szwecja i Norwegja sprzeciwiły się przepuszczeniu tych wojsk przez swe terytorja. — Min. spraw zagr. szwedzki Günther oświadczył, że zawarcie pokoju nie oznacza żadnego ułatwienia sytuacji dla Szwecji — niebezpieczeństwo nie minęło. Wreszcie premjer Chamberlain stwierdził w parlamencie, że Finlandja nie zwróciła się do mocarstw zachodnich o pomoc bezpośrednią.

Rząd polski ogłosił Białą Księgę dotyczącą stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich za okres lat 1933 - 1939.

Piątek 15 Marca

Warunki pokojowe obecne są daleko cięższe od warunków stawianych przez Sowiety zeszłej jesieni. Terytorjalnie Finnowie tracą wszystkie wyspy położone w zatoce finlandzkiej łącznie z wyspą Hangoe leżącą na przeciwko Helsinek, dalej cały obszar kraju otaczający jezioro Ładoga, łącznie z miastem Viborg, następnie miejscowość Salla, którędy ma być wybudowana linja kolejowa mająca na celu ułatwienie "tranzytu handlowego" sowieckiego w kierunku Szwecji, wreszcie na samej północy Finlandja odstępuje posiadaną dotąd część "półwyspu rybackiego". Z powyższych warunków w pierwszej linji uderza ich zasadnicze znaczenie strategiczne dla Rosji, zarówno przez poważne wyjście w kierunku na Bałtyk jak i przez ogromne ułatwienie sobie punktów wypadu na lądzie przeciw Finlandji i Szwecji. Odstąpione terytorja będą zajmowane stopniowo przez wojska sowieckie mające się poruszać 7 km. dziennie naprzód. Ludność tych ziem, wynosząca około 300.000 osób już obecnie opuszcza je masowo i przenosi się na zachód.

Minister spraw zagr. norweski Koht w przemówieniu radjowym przerzucił na rząd szwedzki odpowiedzialność za odmowę przepuszczenia wojsk aljanckich. — Ze stolic północnych nadchodzą wiadomości o projekcie potrójnego aljansu defenzywnego, Finlandji, Szwecji i Norwegji.

W drodze powrotnej z Londynu p. Sumner Welles zatrzymał się na krótki czas w Paryżu; doręczył premjerowi Daladier message osobisty prez. Roosevelta.

Senat francuski zebrał się na tajnym posiedzeniu dla przedyskutowania sposobu prowadzenia wojny oraz działalności dyplomatycznej rządu.

Sobota 16 Marca

Parlament fiński 145 głosami przeciw 3 wyraził zgodę na tekst traktatu pokojowego z Sowietami.

Senat francuski po ukończeniu tajnego posiedzenia wyraził 240 głosami (przy 60 wstrzymujących się od głosowania) zaufanie rządowi. Uchwalił rezolucję w której składa hołd bohaterstwu Finlandji i wyraził zaufanie, że rząd będzie prowadził wojnę ze wzrastającą energją, aż do zupełnego zwycięstwa.

P. Sumner Welles przybył do Rzymu gdzie zostanie powtórnie przyjęty przez Króla oraz powtórnie spotka się z Mussolinim i hr. Ciano — zostanie również przyjęty przez Ojca św.

Niedziela 17 Marca

Prezydent Filandji p. Kallio ratyfikował traktat ze Sowietami. W dniu jutrzejszym wyjeżdża do Moskwy delegacja fińska dla wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. — Na znak protestu przeciw zawarciu pokoju 4 członków gabinetu fińskiego podało się do dymisji.

Kompanje okrętowe holenderskie otrzymały rozkaz zaprzestania wszelkiej żeglugi, aż do odwołania. — Z dniem 15 bm. została zamknięta granca niemiecko-belgijska; karty cyrkulacyjne graniczne utraciły ważność.

Poniedziałek 18 Marca

Z Helsinek donoszą, że rząd fiński nie wydał rozkazu demobilizacji na skutek zawartego pokoju, oraz że zostały już rozpoczęte prace fortyfikacyjne na nowej granicy.

Dzisiaj o godzinie 10-ej rano nastąpiło na granicy włosko-niemieckiej (na Brennerze) spotkanie Hitlera z Mussolinim. W rozmowie, która trwała 2 1/2 godziny wzięli udział hr. Ciano i von Ribbentrop. Mussolini powróciwszy do Rzymu zdąży zobaczyć się jeszcze z p. Sumner Welles po jego audjencji u Ojca św. Wszystkie głosy prasy wskazują na to, że ta tak intenzywna działalność najwyższych czynników niemieckich w ostatnich 10 dniach ma na celu zmontowanie zawarcia pokoju.

Z Bukaresztu donoszą, że w ostatnich dniach nastąpiło wyrównanie pomiędzy Żelazną Gwardją (proniemiecką) i rządem, na skutek czego Żelazna Gwardja po złożeniu deklaracji lojalności została przyjęta do szeregów Frontu Odrodzenia Narodowego (rządowego).

Wtorek 19 Marca

Premjer Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że korpus ekspedycyjny w sile 100.000 ludzi był gotów od 1 marca by wyruszyć na pomoc Finlandji. Stanowisko Szwecji i Norwegji uniemożliwiło przetransportowanie tych wojsk.

Parlament francuski obradował do późnych godzin nocnych zebrawszy się na posiedzeniu tajnym.

BYŁY KRAWIEC WOJSKOWY 22 pp.
w SIEDLCACH

A. SOIFER

DYPLOM AKADEMII PARYSKIEJ

Przyjmuje zamówienia na wykonanie umundurowania dla PP. Oficerów Armji Polskiej i Lotnictwa z materjałów przepisowych.

Sprzedaż płaszczy i pasów skórzanych, furażerek i czapek wojskowych. Szybkie wykonanie.

61, Bd. Beaumarchais — PARIS (3)

Tel: ARC. 87-37. *Metro. Bastille*

JASNOWIDZĄCA
Mme Kahl

Zgaduje imiona. Porady. Pociesza strapionych. Jeżeli klient jest niezadowolony, nie płaci nic. 16-20 godz.
70 bis, Avenue Clichy, 1-sze piętro.

Polski zakład fryzjerski
J. JASIŃSKI

Wykonanie wszelkiej pracy fryzjerskiej, damskiej i męskiej
Specjalność: ondulacje wieczne, oliwne, farby różnego rodzaju, masaż, manicure i t.d.

13 rue Malar Paris (7-me)
Metro: *Place d'Alma*

Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej

«POLAK WE FRANCJI»

Adres: 70, Faubg. Poissonniere Paris X. Tel: PROvence 12-73.

WARSZAWSKI KRAWIEC WOJSKOWY

komunikuje pp. Oficerom Armji Lądowej i Lotnictwa, że wobec zaopatrzenia się w przepisowe materiały dla ich umundurowania, ma obecnie możność wykonania obstalunków pomimo *wysokiej jakości* po cenach *wyjątkowych.*
74 Bld. Sebastopol, Paris (3-e)
Metro: Reaumur, Tel: ARC 12-70

UKAZAŁY SIĘ Nr. Nr. 1 - 2 TYGODNIKA

Wiadomości Polskie

W NUMERACH M. IN. PRACE :

Stanisława Balińskiego, Karola Estreichera, Zbigniewa Grabowskiego, Kazimiery Iłłakowiczówny, X. Augustyna Jakubisiaka, Aleksandra Janty, Marji Jasnorzewskiej, Stanisława Kota, Marji Kuncewiczowej, Jana Lechonia, Józefa Łobodowskiego, Rafała Malczewskiego, Ignacego Matuszewskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Ksawerego Pruszyńskiego, J. H. Retingera, Hanny Skarbek-Peretjatkowicz, Antoniego Słonimskiego, Florjana Sokołowa, Stanisława Strońskiego, Ireny Tuwim, Juliana Tuwima, Kazimierza Wierzyńskiego, Józefa Wittlina, Stefanji Zahorskiej, fragment z powieści Jeana Malaquais w przekładzie Haliny Wierzyńskiej, wywiad z dyrektorem Bibljoteki Polskiej Franciszkiem Pułaskim, aktualności polityczno-wojenne, dział recenzyjny, zdjęcia ruin Warszawy, rysunki Lewitt-Hima, Franciszki Themerson i Feliksa Topolskiego.

⁂

CENA NUMERU W PARYŻU I WE FRANCJI 3 FRANKI.
Prenumerata kwartalna fr. 35, półroczna fr. 65,
roczna fr. 125.
Zagranicą 1.50 dolara kwartalnie.
W Paryżu prenumeratę można zamawiać telefonicznie ELY 64-46.
Adres redakcji i administracji: Paris (8e),
52, av. des Champs-Elysées.

Kino Bellevue

118 Bld. de Belleville
"PIĘTRO WYŻEJ"
Film Polski z podtytułami francuskimi

Występują: Eugenjusz Bodo
Helena Grossówna

Polska Kancelaria Prawna Borten-VVittenberg

Tłumacze przysięgli przy Sądach Francuskich
82 rue Vaneau, Paris 7.
Tel. Lit. 10-64
Metro: Sevres-Babylone lub Duroc.

Pierwszorzędny Warszawski krawiec wojskowy
LEON

78, Bld. Ornano, Paris 18-e
Metro: Clignancourt.

Umundurowanie dla pp. Oficerów Armji i Lotnictwa Polskiego z materjałów przepisowych. Sprzedaż dodatków wojskowych. *Ceny niskie-szybkie wykonanie*

SZENK

Dyplom Warszawski

Wykonywuje po cenach *konkurencyjnych* umundurowanie pp. Oficerów W. Polskich z przepisowych materiałów.

16, rue Houdon,

Met. Pigalle Tel: MON. 86-62.
Paris.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

Librairie Polonaise à Paris
123, Boulevard St-Germain, Paris VI.
Telefon DANton 04-42 Metro: Odeon
lub Saint-Germain des Prés

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM
CENY ŚCIŚLE KATALOGOWE

Obecnie posiadamy na składzie następujące podręczniki do nauki obcych języków:

1) 1.000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. BUCHOLTZ, Dr. E. WALLENBERG I M. GORYŃSKI fr. 100
2) B. HAMEL — Le Français Moderne à l'usage des Polonais, w oprawie kartonowej (ukaże się w najbliższych dniach) fr. 25
3) Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprawie kartonowej. Ukaże się w drugiej połowie marca fr. 24
4) S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36
5) B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I francusko-polska fr. 65
6) Część II polsko-francuska fr. 65
7) Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek karzełek polsko-angielski i angielsko-polski z wymową w opr. płóciennej fr. 27
8) Słownik "Lilliput" polsko-francuski i francusko-polski fr. 14

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

Zwracaj się z pełnym zaufaniem do
KIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Jedyna Polska Instytucja Finansowa na Wychodźtwie

Bank Polska Kasa Opieki S. A.

ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout, Paris 9e
Metro: Opera i Chaussée d'Antin

AGENCJE: Lens, Montceau-les-Mines,

PRZYJMUJE WKŁADY:
NA KAŻDE ŻĄDANIE I TERMINOWE

BIERZE UDZIAŁ WE WSZYSTKICH poczynaniach gospodarczych Wychodźtwa, jako Skarbnica polskich organizacji i Towarzystw, które powierzają jej swe fundusze *POŚREDNICZY BEZINTERESOWNIE* w zbiórkach na cele narodowe i społeczne

ZASILA KREDYTAMI POLSKIE PLACÓWKI
gospodarcze i kulturalne we Francji

Bank P.K.O. cieszy się zaufaniem Wychodźtwa
ODDZIAŁY: Buenos-Aires, New-York Tel-Aviv.

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC MARZEC
W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDZIEMY ZMUSZENI
WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ PISMA.
ZAWIADAMIAMY NASZYCH PRENUMERATORÓW I SPRZEDAWCÓW, KTÓRZY UISZCZAJĄ NALEŻNOŚĆ PRZEZ P.K.O. ŻE BANK ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH NIE MOŻE PRZYSYŁAĆ POKWITOWAŃ — ZAWIADAMIA ZAŚ NATYCHMIAST ADMINISTRACJĘ "SŁOWA" O DOKONANYCH WPŁATACH

"POLAK WE FRANCJI" Imp. de L'ENTREPRISE 84, Quai de JEMMAPES. Paris 10. Gérant: J. *A. BYSTRZANOWSKA.*